

W TEN SPOSÓB ŻYCIE MOŻE ROZKWITAĆ

Notatki z rozmowy z grupą studentów zaangażowanych w „gest charytatywny”, który wychowuje do odkrywania samych siebie i rzeczywistości (Mediolan, 12 marca 2018)

Julián Carrón. Jak powiedzieliśmy, dzisiaj pracujemy nad „gestem charytatywnym”. Świadczenia, które nadeszły, pokazują, że chodzi o gest, który sprawia, że wielu z was rozkwita. Czasem ktoś wyraża przeżywane przez siebie doświadczenie z siłą, która może być użyteczna dla wszystkich.

Anna. W ramach gestu charytatywnego chodzę raz w tygodniu rano do bezdomnych, by podawać im śniadanie. Pierwszą rzeczą, jaką zauważam, jest to, że gest ten wciąż mnie zmienia, nigdy nie zdarza się tak, żebym wyszła stamtąd taka sama, jak weszłam. W tej kwestii zasadniczym narzędziem jest dla mnie tekst Sens gestu charytatywnego (L. Giussani, <http://www.cl.opoka.org.pl/aktualnosci/carita.pdf>), który czytamy przed rozpoczęciem gestu, ponieważ potrafi nazwać to, co wydarza się w ciągu tej godziny. Drugi mój wniosek jest taki, że w ciągu godziny gestu jestem obecna w teraźniejszości jak mało kiedy w ciągu całego tygodnia. Kiedy jestem tam, by podawać śniadanie, jestem cała w napięciu nastawiona na to, by odpowiadać na potrzeby, jakie tam są, od podania cukru po zmywanie naczyń. Bycie tak świadomą tego, co się wydarza, pozwala mi cieszyć się bardziej wszystkim, i sprawia, że jestem bardziej uważna. Bardziej kocham to, co jest, jestem bardziej dyspozycyjna na przyjęcie wszystkiego, odkrywam, że bycie taką odpowiada mi nieskończenie. W tym miejscu przeżywam tę „możliwą do zweryfikowania” odmienność, o której mówi tekst Szkoły Wspólnoty. Udział w geście charytatywnym pomaga mi lepiej rozumieć potrzeby wszystkich ludzi, których spotykam. Pewnego ranka jeden z bezdomnych przyniósł mi wycinek z gazety ze zdjęciem jakiejś dziewczyny. Podarował mi go, mówiąc, że jego zdaniem jestem do niej podobna. Bardzo wzruszył mnie ten gest, ponieważ ja robię to samo w mojej relacji z Jezusem: w tym wszystkim, co robię, we wszystkich obliczach, które spotykam, poszukuję rysów Tego, który mnie kocha i daje mi wszystko, ponieważ potrzebuję tego dobra.

Carrón. Zdumiewające jest to, że osoba uczestniczy w pewnym geście i może powiedzieć: „Nigdy nie zdarza się tak, żebym wyszła stamtąd taka sama, jak weszłam”. Kto nie byłby zainteresowany udziałem w geście, poprzez który może zdarzyć się coś takiego, co może zmienić sposób, w jaki pojmujemy siebie, w jaki żyjemy? Kiedy ksiądz Giussani zapraszał nas – ze względu na wychowanie nas samych – do podejmowania tego gestu, wyznaczył drogę, dzięki której można zobaczyć, jak wydarza się to, o czym opowiedziała już nasza przyjaciółka: stawanie się wciąż coraz bardziej obecnymi w teraźniejszości, czyli to, czego pragniemy, zamiast znajdować się w teraźniejszości, czekając, aż się skończy, by potem zacząć żyć, jak robimy to wiele razy. Udział w tym geście, mówiła nasza przyjaciółka, „sprawia, że bardziej cieszę się wszystkim, sprawia, że jestem bardziej uważna” na to, co się wydarza.

Przeczytam teraz kilka fragmentów wypowiedzi dziewczyny, która nie mogła tu przyjść, ponieważ mieszka daleko stąd.

Chiara pisze:

„Studiuję pedagogikę w Katanii. Biorę udział w tym samym geście charytatywnym od siedmiu już lat, to znaczy od kiedy spotkałam Ruch w liceum; co więcej, to właśnie gest charytatywny pokazał mi naturę i piękno tego, co spotkałam. Gest charytatywny jakby „zmonopolizował” całe moje życie i moje decyzje, począwszy od decyzji związanej ze studiami: otóż pragnęłam, by nowość w relacji z drugim człowiekiem znajdowała się również w

centrum mojej pracy. Ostatnią okolicznością, dzięki której odkryłam rzeczywistą wartość gestu charytatywnego, była, paradoksalnie, okoliczność wyborów, zwłaszcza dyskusja z jednym z moich braci. Oskarżał mnie on, że jestem bezużyteczna dla społeczeństwa, ponieważ nie potrafiłam wskazać partii, na którą będę głosować. Otrzymał cios, jakby we własnej obronie, to ja zaczęłam go oskarżać, ponieważ leżał sobie wygodnie na kanapie i zrzucił na innych rozwiązanie każdego problemu. Po zakończeniu dyskusji, żalowałam, że go zganiłam, ponieważ tak naprawdę dynamika, która w nim zwycięża, jest dogłębnie ludzka: każdy podejmuje działania tylko i wyłącznie w osobistym interesie. Ja także w gruncie rzeczy działałam tylko ze względu na pewną korzyść, nie ważne czy materialną, czy duchową. Można działać na rzecz drugiego człowieka, a nie jedynie z myślą o sobie, tylko jeśli się uznaje, że drugi człowiek jest dobrem. To właśnie z tej perspektywy gest charytatywny w tych latach był dla mnie największą „szkołą polityki”, jeśli tak można go nazwać: nie tylko dlatego, że jest próbą odpowiedzi na potrzebę, ale ponieważ od osób spotkanych w tych latach otrzymałam więcej, niż im dałam, i w ten sposób odkryłam, że drugi człowiek jest dobrem dla mojego życia”.

W dyskusji z bratem widać dwa sposoby pojmowania polityki: czy chodzi tylko o wskazanie partii, czy też o zainteresowanie *polis*, zainteresowanie dobrem wspólnym, zainteresowanie potrzebą innych. Brat oskarża ją, że nie wskazała stronnictwa, ale robi to z balkonu! Są to dwie postawy wobec polityki. Wówczas problem polegał na tym, żeby odkryć, co może skłonić człowieka do podniesienia się z fotela, aby mógł zaangażować się jako protagonista w odpowiedź na potrzebę. Trzeba, jak zaświadczyła nam o tym nasza przyjaciółka, by wziął udział w czymś, co jest prawdziwą „szkołą polityki”, to znaczy zainteresowania *polis*, dobrem wspólnym, drugim człowiekiem i jego potrzebą. To właśnie w to wychowanie staramy się angażować poprzez gest charytatywny.

Tommaso. *W tych ostatnich latach odkryłem, że gest charytatywny nie jest gestem oderwanym od reszty mojego życia, ale warunkuje do końca każdy jego aspekt. Kiedy zaczynałem, byłem jeszcze w liceum. Była tam nauczycielka, która za każdym razem przypominała nam, że chodziliśmy tam, by nauczyć się kochać tak, jak kocha Jezus. Mniej więcej przez rok miałem na uwadze to zdanie, nie rozumiejąc jego sensu, myśląc, że był to jeden z klasycznych frazesów. Dopóki, za sprawą okoliczności życia, nie zaczęło mi zależeć na dobru pewnej osoby, która traktowała mnie źle, i nie złościłem się na nią, mimo że odpychała mnie od siebie na wszystkie możliwe sposoby. Wtedy zrozumiałem, co znaczy wypowiedzieć to zdanie. Kiedy idę na gest charytatywny, stoję wobec osób, które być może mnie nie znoszą albo których ja sam nie znoszę; otóż to nie ja decyduję, komu mam pomóc w nauce tego popołudnia: mogę tylko zdecydować, czy to zaakceptować czy nie. To nasuwa mi pewien przykład, który pozwala zrozumieć, dlaczego twierdzę, że gest charytatywny warunkuje każdy aspekt mojego życia. Dotyczy on trwającej sesji egzaminacyjnej. Uczylem się z jednym z przyjaciół, mimo że nie za bardzo lubię uczyć się z innymi, a przede wszystkim wtedy, gdy mam nóż na gardle, ponieważ w ten sposób tracę tylko czas. Rok temu w pewnym momencie starałbym się znaleźć wymówkę, żeby się wycofać i mieć czas na naukę w pojedynkę. Tym razem natomiast zostałem do końca, nie zawsze z lekkim sercem, ponieważ rzeczywiście miałem nóż na gardle. Zadałem sobie pytanie, dlaczego tak jest. A powód był dla mnie oczywisty. Od dwóch lat gest charytatywny nie jest gestem pięknym „sam w sobie”: każdego tygodnia, podczas zajęć w świetlicy Martinengo, spotykam młodzież, która nie ma żadnej ochoty na naukę, ani też na przebywanie ze mną, z którą nie zawsze tworzą się relacje; z niektórymi tak się dzieje, ale po wielu usiłowaniach i długich miesiącach. Nie mogę jednak stamtąd uciec, jestem „zmuszony” na nich patrzeć i wciąż znajdować nowe sposoby zbliżania się do nich i ich potrzeb. Dlatego też gest charytatywny jest dla mnie szkołą, w której uczę się nowego sposobu przeżywania*

każdej rzeczy, także nauki – która stała się bardziej owocna – która pozwala mi przeżywać relacje w prawdziwszy sposób, od relacji z rodziną po relację z niesympatycznym kolegą z wykładu. Uznaję, że potrzebuję żyć w ten sposób. Jest to uznanie wypływające z dwóch czynników: z mojego życiowego doświadczenia oraz z konfrontacji z innymi osobami, które są dalej ode mnie – na początku nauczycielka, o której mówiłem, a teraz inne osoby. Po drugie, zasadnicze były dwa inne elementy: książeczka Sens gestu charytatywnego, nieodzowny przewodnik, oraz wierność gestowi charytatywnemu, która rodzi się zarówno z zaufania temu, kto proponuje mi ten gest, jak i z zainteresowania tą propozycją.

Carrón. Dlaczego wymieniasz te dwa elementy? Jak odkryłeś wartość książeczki dla przeżywania gestu?

Tommaso. Przez długi czas nie rozumiałem prawie nic, na początku wręcz wydawała mi się ona czymś „cl-owskim”, formalnym; stopniowo zacząłem rozumieć, że to, co jest napisane w książeczce, jest prawdziwe: nie dało się opisać lepiej przeżywanego przeze mnie doświadczenia.

Carrón. A wierność? Jakie znaczenie ma dla ciebie wierność?

Tommaso. Chociażby to, że chodziłem tam zawsze, nie odpuszczając sobie nigdy; następnie zmiana sposobu bycia w rodzinie, na przykład.

Carrón. Spójrzmy na to, czego świadectwo daje nam Tommaso. Kto nie chciałby podejmować gestu, który, jak powiedział, wpływa, warunkuje, odnawia, sprawia, że naprawdę rozkwita każdy aspekt życia? Nie jest to gest oderwany od reszty, ale jest tym, co wypełnia światłem inne aspekty życia. Kiedy komuś przytrafia się podobna rzecz, jest to dobro dla nas wszystkich. Pod dwoma warunkami. Po pierwsze, nie wolno przeżywać tego gestu, jak to się często dzisiaj zdarza, po prostu jako odpowiedzi na potrzebę, jak gdyby było się w jakiejś organizacji pożytku publicznego, ale zgodnie z proponowanym wzorcem. Każdy musi go odkryć, stopniowo, tak jak on odkrył go przy pomocy książeczki *Sens gestu charytatywnego*. Wiele osób dzisiaj jest wolontariuszami, ale ile z nich może powiedzieć, że ten gest warunkuje ich życie? Nie jest to drugorzędny dodatek, rozumiecie? Dlatego ksiądz Giussani chciał, by gest był prowadzony, jak powiedział nasz przyjaciel, opowiadając o nauczycielce. Przez jakiś czas, jak to było w jego przypadku, można nie rozumieć, dlaczego – załóżmy – nauczycielka prowadzi go, albo dlaczego nalegamy na bycie wiernym tej sugestii księdza Giussaniego; ale z czasem, jeśli człowiek jest wierny – oto drugi element – rozumie to i odkrywa całą doniosłość gestu, który podejmuje. Musimy więc, tak jak zrobił to Tommaso, dać sobie konieczny czas – to jest wierność – żeby mogła wyłonić się cała obietnica, jaką gest taki jak gest charytatywny w sobie zawiera. Jeśli natomiast przeżywamy wszystko w wielkim pośpiechu, jeśli wolimy coś mechanicznego – wrzucamy monety do maszyny z napojami i wylatuje Coca-Cola – tracimy to, co najlepsze, to znaczy nie doświadczamy. Trzeba dać sobie czas, ażeby gest, który zgadzamy się podjąć, ukazał całą swoją zdolność przemiany i wpływania na życie. W uczestnictwie w geście ważne jest to, by nie utracić dwóch przed chwilą wskazanych czynników: przeżywać go tak, jak wskazał to ksiądz Giussani, ponieważ w przeciwnym razie nie przynosi tego, o czym mówimy, oraz z wiernością.

Przeczytam inną wypowiedź, która nadeszła z Reggio Calabrii.

Santina pisze:

„Kilka lat temu przyjaciel zapytał mnie, czy chciałabym podjąć gest charytatywny jako katechetka. Od razu odpowiedziałam «tak», ponieważ mu ufam. Z czasem jednak ja sama musiałam podać racje mojego «tak», by przede wszystkim dalej tam być. W ciągu tych wszystkich lat jasne było dla mnie to, że gest charytatywny służy przede wszystkim mnie, i zauważyłam, że dokonała się we mnie przemiana...”.

Interesujące jest to, że wszyscy to podkreślacie: pierwsza „korzyść” z gestu charytatywnego płynie dla tego, kto go podejmuje. W ten sposób nie ma tylko tego, kto swoim autorytetem mówi ci: „Rób to”, ale ty sam masz okazję zweryfikować w swoim doświadczeniu, czy to, co ci mówi, jest prawdziwe. Zdumiewa mnie zawsze to, że Jezus wiąże wezwanie do podążania za Nim ze stokroć więcej: „Pójdź za Mną, jeśli chcesz żyć; pójdź za Mną, a będziesz miał stokroć więcej już tu, na ziemi”. Nie mówi: „Chodź za Mną, ponieważ ja tak mówię”, nie, ale: „Pójdź za Mną, ponieważ obiecuję ci coś, co podążając za Mną, będziesz mógł zweryfikować w swoim życiu”. Co takiego? Stokroć więcej, przemianę, którą możesz zobaczyć, że dokonuje się także w tobie. Stokroć więcej to nie sukces, który mogę odnieść w geście charytatywnym, na przykład; czasem, kiedy ktoś pracuje z osobami chorymi albo które są w jakimś stopniu niepełnosprawne, nie widać żadnego sukcesu pojmowanego w zwyczajny sposób. Prawdziwym sukcesem jest wzrost „ja”, który dostrzegasz w sobie, jest to intensywność życia sto razy większa: w relacjach, w nauce, w sposobie, w jaki stawiasz czoła rzeczywistości. **Santina** pisze dalej:

„Dokonała się we mnie przemiana, która wydawała mi się niemożliwa”.

Dokonała się w niej przemiana, która wcześniej wydawała jej się niemożliwa. Uwaga, nie można zobaczyć tej przemiany, nie można zobaczyć stokroć więcej, zanim człowiek się nie zaangażuje: widzi ją tylko wtedy, gdy podąży za. Gdyby powiedział: „Nie, ja chcę zobaczyć ją wcześniej”, wówczas nie zobaczyłby jej nigdy, ponieważ chodzi o coś, co trzeba zweryfikować w swoim doświadczeniu. Nasza przyjaciółka dodaje:

„Jeśli spojrzę, jaka byłam wcześniej i jaka jestem dzisiaj, nie mogę się nie zdumiewać. Wcześniej tylko patrzyłam, zrzucałam na innych, nie chciałam żadnej odpowiedzialności, tymczasem dzisiaj jestem protagonistką i w moim życiu wszystko się zmieniło, ponieważ angażując się i lgnąc do propozycji, mogłam stwierdzić, że nie wszystko jest owocem mojej brawury albo mojej performance. Poprzez moje «tak» Ktoś zmienia w pierwszej kolejności mnie, a także rzeczy, nie pozwalając mi niczego utracić. Kim jesteś Ty, który poszukujesz mnie zawsze, bym wzrastała, Ty, który nigdy się mną nie męczysz? Jestem wdzięczna za to wszystko, ponieważ zrozumiałam, że nie mogę zatrzymać się na tym, co mam w głowie, przede wszystkim w chwilach trudu, kiedy wydaje mi się, że nie dam rady, ponieważ tak naprawdę jest Ktoś, kto poprzez moje «tak» przychodzi, by mnie pochwycić i uczynić wszystko nowym”.

Jak to możliwe, że gdy słucha się świadectwa takiego jak to, nie rodzi się w nas ciekawość, pragnienie dokonania tej samej weryfikacji, zobaczenia, w jaki sposób zmienia się życie, gdy podąży się za kimś? W naszej kulturze, jak mówi ksiądz Giussani, nie do pomyślenia stało się, żeby za sprawą podążania za kimś moje życie mogło się zmienić, żebym mógł zrozumieć i się zmienić. Tymczasem ta dziewczyna pokazuje właśnie to, że tylko podążając za kimś, ona się zmienia, staje się protagonistką swoich dni i rozumie lepiej, czym jest życie. Niech ten, kto nie chce stracić tej okazji, podejmie decyzję.

Federica. *Od trzech lat podejmuję gest charytatywny w Precotto, dzielnicy Mediolanu. Chodzi o pomoc w nauce dzieciom z gimnazjum. Pierwszego roku – przynaję to – był to bardzo powierzchowny gest; racją mojego chodzenia tam była możliwość poznania kogoś z moich kolegów, zważywszy że dopiero co rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Katolickim. Moja postawa w stosunku do gestu charytatywnego zmieniła się, kiedy jedna z moich przyjaciółek poprosiła mnie, bym zajęła jej miejsce i została osobą będącą odniesieniem dla jednej ze zmian oraz abym zaprosiła nowych studentów z pierwszego roku do podjęcia wspólnie gestu charytatywnego. To „zmusiło” mnie do potraktowania na poważnie, ze względu na samą siebie, tego gestu, w przeciwnym razie nie mogłabym*

go nikomu proponować. Ksiądz Pino pewnego razu powiedział nam, że gest charytatywny jest być może najbardziej wychowawczym gestem z tych, które podejmujemy, i że jest jak Ferrari: jeśli chcę mieć Ferrari, chcę, żeby było piękne, w całości, a nie bez jednego lusterka albo z zepsutą szybą. Gest charytatywny jest nam proponowany jako kompletny gest: nie wybiera się tego czy tamtego aspektu, przychodzi się punktualnie i się go nie opuszcza, ponieważ opuszczanie albo chodzenie wtedy, gdy ma się na to ochotę, jest budowaniem gestu charytatywnego według własnego upodobania, a wówczas lepiej go nie podejmować, żeby nie tracić czasu. Zaufałam i spróbowałam potraktować na poważnie propozycję. Stopniowo, po trzech latach, zaczynam rozpoznawać, jaką doniosłość w stosunku do mojej osoby zaczyna mieć ten gest bardziej niż inne, a zauważyłam to podczas dopiero co zakończonej sesji egzaminacyjnej. Wszystkie egzaminy miałam w środę, a we wtorek po południu mam zawsze gest charytatywny. Każdego tygodnia nie było niczym oczywistym „stracenie” popołudnia nauki przed egzaminem, zwłaszcza w okresie, gdy gest charytatywny był nieco męczący, nie miałam ochoty tam pójść, a dzieci, którymi się zajmowałam, mało rozumiały. Odbyłam dwie pogawędki z moją przyjaciółką Sofią. Obydwie zastanawialiśmy się nad opuszczeniem tego dnia gestu charytatywnego, by uczyć się do egzaminu mającego odbyć się następnego dnia. Ale rozmowa powoli przeniosła się na prawdziwe pytanie: co takiego jest dla nas ważne w życiu? Czy interesuje nas to, byśmy to my decydowały o czasie, jaki mamy, a następnie o tym, że jedyną perspektywą dnia jest nauka, by wypaść dobrze na egzaminie, czy też jest dla nas ważne coś innego? Dlaczego zdecydowałyśmy się podjąć gest charytatywny w tym roku? Co takiego odkrywamy także w trudzie przyłgnięcia do bycia wiernymi tej propozycji? Sprawa przesunęła się z kwestii: „Co robimy? Co jest opłacalne dla moich studiów?” na: „Co jest dla mnie ważne dzisiaj? Co takiego mogę odkryć i odkrywam w geście charytatywnym?”. Rozstałyśmy się, nie mając żadnej wątpliwości, nie dlatego, że moralistycznie właściwą rzeczą było pójście na gest charytatywny – „gestu charytatywnego się nie opuszcza” – ale ponieważ dla mnie pójście tam jest przede wszystkim zadaniem sobie ponownie pytania o to, co takiego naprawdę interesuje mnie w życiu, a o czym ja zapominam codziennie. Sens gestu charytatywnego, właśnie w tamten wtorek, stanął nam ponownie przed oczami i przed sercem, ponieważ w krótkim paragrafie Konsekwencje II, czytamy: „Chodzi o odkrycie faktu, iż właśnie dlatego, że ich kochamy, to nie my czynimy ich szczęśliwymi; i że nawet najdoskonalsze społeczeństwo, nawet najmądrzejszy organizm społeczny o najlepszym ustawodawstwie, nawet największe bogactwo, doskonale zdrowie, najczystsza piękność czy najbardziej rozwinięta cywilizacja nie będą nigdy w stanie uczynić ich szczęśliwymi. Tylko Ktoś Inny może ich usatysfakcjonować. Kto jest racją wszystkiego? Kto wszystko stworzył? Bóg. Wówczas Jezus nie jest dla mnie tylko tym, kto głosi mi najprawdziwsze słowo, kto wyjaśnia mi prawo rządzące moją rzeczywistością, nie jest tylko światłem dla mojego umysłu: odkrywam, że Chrystus jest sensem mojego życia. Przepiękne jest świadectwo kogoś, kto doświadczył tej wartości: «Ja podejmuję nadal gest charytatywny, ponieważ całe moje i ich cierpienia mają sens». Jeżeli pokłada się nadzieję w Chrystusie, wszystko ma sens. Tym sensem jest właśnie Chrystus. Ostatecznie odkrywam to w środowisku, w którym podejmuję gest charytatywny, właśnie poprzez krańcową bezradność mojej miłości: jest to doświadczenie, w którym rozum zagłębia się w mądrość, w prawdziwą kulturę”. Po powrocie do domu razem z Sofią zabrałyśmy się do nauki i uczyłyśmy się do późnego wieczora, nie tracąc ani sekundy. Pomijając fakt, że egzamin poszedł dobrze, byłam bardzo zadowolona z tego, jak się uczyłam. I zastanawiając się nad tym ponownie, wciąż coraz bardziej wzrasta moja miłość do gestu charytatywnego, ponieważ widzę, że ściśle wiąże się z moim życiem, z pozostałymi dniami tygodnia, pomaga mi organizować czas, naukę, pozwala mi odkrywać, że tak naprawdę czas nie należy do mnie, a nauka nie idzie mi dobrze dlatego, że rezygnuję w życiu z różnych

rzeczy: co więcej, właśnie dlatego, że angażuję się w pewne sprawy, mogę potem ponownie zabrać się do nauki z nową perspektywą, którą nie jest tylko zdanie egzaminu. Co jest dla mnie ważne? Odkrycie, że Chrystus jest sensem mojego życia, przekonanie się, czy jest to prawdziwe nie tylko w geście charytatywnym, ale w mojej relacji z moimi rodzicami, w moim egzaminie, w relacji z moim chłopakiem oraz w mieszkaniu, które wynajmuję. Chodząc na gest charytatywny, uczę się powoli kochać drugiego człowieka tylko dlatego, że on jest: nie dlatego, że poprawia mi humor albo jest sympatyczny, albo odrabia dobrze lekcje, ale ponieważ istnieje. I tego właśnie pragnę w stosunku do wszystkich. Wydaje mi się to zbyt zasadnicze dla mojego wzrostu, ażebym opuszczała gest charytatywny, nawet jeśli jest w dniu poprzedzającym egzamin. Wciąż nie rozumiem wszystkiego, ale mam wiele małych intuicji, odpowiedzi i nowych pytań, które pozwalają mi dalej wiązać nadzieje z tym miejscem.

Carrón. Każdy oferuje nam elementy, których nie można stracić. Federica podkreśla zasadniczą rzecz, jaką jest kompletność gestu: „Nie wybiera się, przychodzi się punktualnie i się nie opuszcza”. Jest to inny sposób potwierdzenia dwóch czynników, o których mówiliśmy wcześniej: konieczność przyłączenia się do propozycji w takiej postaci, w jakiej zostaje nam zaproponowana, oraz wierność. Gest charytatywny ma moc zmienić życie pod warunkiem, że przeżywamy go w taki sposób, w jaki zostaje nam zaproponowany. Ona już zaczyna widzieć, jak powiedziała, że „ten gest bardziej niż inne” jest decydujący dla tego, by zmienić całą resztę. Ciekawą rzeczą jest także zobaczenie, w jaki sposób zaproszenie do wierności zmusiło ją do zadania sobie pytania: „Co takiego jest dla mnie ważne w życiu?”. To pytanie musiało się pojawić w pewnym momencie, w obliczu egzaminu, który miała mieć następnego dnia: samo życie nie oszczędza jej tego pytania. Kwestia wierności jest zasadnicza, ponieważ zmusza cię, chcąc nie chcąc, do zadawania sobie pytań i podejmowania decyzji. Ciekawą rzeczą jest następnie weryfikacja, czy przyłgnięcie wiąże się z rezygnacją z nauki, czy też jest tym, co potęguje pragnienie uczenia się oraz wykorzystania czasu. W przeciwnym razie lepiej żeby sobie odpuścił, jeśli robię za wspaniałego chrześcijanina, ale się nie uczę. Nie, ona odkrywa, że gest charytatywny łączy się ściśle z życiem, a więc zaczyna dostrzegać więź między gestem charytatywnym a nauką, uświadamia sobie, że gest charytatywny nie służy rezygnacji z nauki, ale pomaga jej inaczej przeżywać naukę oraz dostrzegać sposób wykorzystania czasu, o którym wcześniej nawet jej się nie śniło.

Anna. *Chodzę na gest charytatywny do Bresso, gdzie znajduje się świetlica dla dzieci i młodzieży ze szkoły podstawowej i średniej. Dwa fakty, które miały miejsce w ostatnich miesiącach, są drogie mojemu sercu. Pierwszy miał miejsce podczas dyżuru, w czasie którego uczyłam się z trójką dzieci ze szkoły podstawowej. Jedno z nich jest Chińczykiem; było bardzo leniwe, nie odpowiadało mi, w żaden sposób nie udawało mi się wydobyć z niego ani jednego słowa, a gdy mi odpowiadało, mówiło o przypadkowych rzeczach. Zaczęłam się wkurzać: próbowałam na różne sposoby, przy pomocy różnych strategii, ale nie znajdowałam żadnego punktu zaczepienia, by do niego dotrzeć i skłonić do odrabiania zadań. Miałam przed sobą mur. Dwoje pozostałych dzieci natomiast odrabiało swoje zadania i pytało mnie o tysiące rzeczy, miało także wiele pytań zadawanych z ciekawości. W pewnym momencie, wykończona, w obliczu oczywistości mojej niemocy w stosunku do niego, patrząc na pozostałą dwójkę, powiedziałam sobie: „Jakże pragnę, by ta rzeczywistość dotarła do ciebie, byś cieszył się wszystkim tak jak pozostała dwójka!”, przekonana, że nie uda mi się do niego dotrzeć, ale że musi się wydarzyć coś dla niego. Jedyne, co mogłam zrobić, to być z pozostałą dwójką, która mnie wolała. Zaczęłam zajmować się dwojgiem pozostałych dzieci, nie przejmując się nim. Po jakimś czasie, pyta mnie: „Czy to jest dobrze?”, pokazując mi kartkę, na której zrobił ćwiczenie. Wtedy zaczęliśmy znów robić razem zadania. Bardzo*

uderzył mnie ten fakt z dwóch powodów. Po pierwsze, czymś nowym jest dla mnie owo szczere pragnienie, by dotrzeć do drugiego człowieka. Pod koniec dyżuru mówiłam sobie: jakie to dziwne, jeszcze wczoraj to dziecko było nikim, nie wiedziałam nawet o jego istnieniu, a przez chwilę zapragnęłam, by było szczęśliwe. Zadałam sobie pytanie: czy jest to tylko naturalny impet? Powiedziałabym, że nie, ponieważ o wiele częściej przeważa raczej zdenerwowanie niż to pragnienie. A więc co takiego mi się przydarzyło, że wzbudziło we mnie to pragnienie? Drugi powód to to, że wydarzyło się coś – nie wiem nawet dobrze co – co je przebudziło, a przecież ja nie zrobiłam nic. Podczas rekolekcji w listopadzie mówiłam: „Zdumiewa potęga rzeczywistości, kiedy pozwolimy, by przemawiała ona do serca (...). Zdumiewające! Jaką zdolność przeobrażania codzienności posiada rzeczywistość!”. Drugi fakt miał miejsce jakiś czas później. Pewnego popołudnia byłam z trójką innych dzieci, które na początku były bardzo grzeczne; nigdy nie przytrafiło mi się coś podobnego, ale siedziałam tam z trójką tych dzieci i patrzyłam, jak w ciszy zajmowały się swoimi rzeczami. W tamtej chwili poczułam się niepotrzebna i zadałam sobie pytanie: co ja tu właściwie robię? Zaraz potem jednak moje pytanie zmieniło się: czy może posiadać wartość także sam tylko fakt, że tutaj jestem, że jestem obecna? Jediną rzeczą, jaką im daję w tej chwili, jest to, że jestem tu z nimi. Przypomniałam sobie punkt z tekstu o geście charytatywnym, który mówi: „Najwyższym prawem naszego bytu jest współdzielenie bytu innych, jest dzielenie się sobą z innymi”. To właśnie mi się przydarzało. Dostrzegłam, że nawet samo moje bycie obecną mogło być przydatne, nie dlatego, że coś robiłam, ale ponieważ współdzieliłam ich byt, dzieliłam się sobą. W tych dwóch epizodach zobaczyłam, że podczas gestu charytatywnego bardziej odkrywam prawdę o mnie. Coraz częściej zdarza mi się, wobec spraw, które się wydarzają – relacji z przyjaciółmi, nauki, relacji z rodzicami, siostrami, koleżankami z oddziału – mówić: potrzebuję powrotu do gestu charytatywnego. Im wyraźniej widzę obietnicę, która się tam znajduje, to znaczy im bardziej zaczynam widzieć, że coś się we mnie zmienia, tym bardziej uświadamiam sobie, jak bardzo potrzebuję tego gestu dla mojego życia.

Carrón. To jest zdumiewające: przy całym trudzie, jaki opisała, wielu momentów, właśnie ze względu na to, co się w niej dokonuje, zapragnęła nie utracić gestu charytatywnego. Jeśli nie osiągniemy tego poziomu, wcześniej czy później przestaniemy go podejmować. To kwestia czasu.

Margherita. Ja także chodzę na gest charytatywny do Martinengo, pomagam dzieciakom w nauce. Jakiś czas temu miałam trudności z pewną dziewczynką. Dlatego tuż przed pójściem tam spotkałam się z jedną z zakonnicek, które prowadzą gest. Powiedziała mi: „Tak czy inaczej, nie wiesz, jak to się dzieje, ale ona jest dla ciebie, a ty jesteś dla niej”. To rzuciło nowe światło na moje chodzenie do tego miejsca. W kolejnych tygodniach, w obliczu tych samych dziewczynek, mając w głowie hipotezę, że one są dla mnie, a ja dla nich, zauważyłam następującą rzecz: one do mnie nie należą i nie chodzę tam, by nad nimi zapanować. Tak samo ich potrzeby nie są moimi potrzebami, które uważam, że są ich potrzebami, ale są one dla mnie. To samo dzieje się z dziewczynkami, z którymi mieszkam, albo z przyjaciółmi lub tymi, których widzę na uczelni: nie należą do mnie i to nie ja nad nimi panuję. Potrzeby innych ludzi, których często nawet do końca nie rozumiem, coraz częściej postrzegam jako drogę dla mnie.

Carrón. Zobaczmy, w jaki sposób odkrycie tych rzeczy poprzez wykonywanie tak prostego gestu, jest kluczowe dla wszystkich relacji: z chłopakiem, dziewczyną, przyjaciółmi, z innymi ludźmi. Kiedy nie rozumiesz, jaka jest potrzeba drugiego człowieka, chłopaka albo dziewczyny, i sądzisz, że ty jesteś odpowiedzią, zaczyna się właśnie tragedia. Wydaje się to błahostką, ale warto byłoby podejmować gest charytatywny tylko po to, by się tego

nauczyć. Do 99 procent kłótni dochodzi dlatego, że to ludzie tego nie rozumieją: wyrzucasz drugiemu człowiekowi, że nie daje ci tego, czego nie może ci dać, ponieważ twoje pragnienie jest nieskończenie większe od niej albo od niego. Drugi człowiek jest jak kropla, która nigdy nie będzie mogła wypełnić szklanki. A tego nie odkrywa się tylko dlatego, że powtarza się właściwe zdanie, ale ponieważ ścierając się raz po raz z potrzebą drugiego człowieka, zaczyna się patrzeć na drugiego człowieka ze względu na jego prawdziwą potrzebę i zaczyna się postrzegać w ten sam sposób swoją potrzebę. Jakże wszystko byłoby bardziej ludzkie, gdybyśmy naprawdę zrozumieli te rzeczy!

***Paolo.** Nauczenie się darmości w relacjach jest być może największą rzeczą, jaka mi się przydarzyła podczas chodzenia na gest charytatywny. Pewnego popołudnia pilnowałem przy nauce dziewczynkę, z którą miałem już do czynienia od jakiegoś czasu i która mnie nawet polubiła. Tamtego dnia nie chciała nic zrobić. Próbowalem ją zachęcić: „Dalej, dasz radę!”. Nic. Wówczas wykorzystałem plan „b”: zaprowadziłem ją do zakonnicy, co zazwyczaj skutkuje. Ale nic. Znalazłem się wobec dwóch możliwych postaw: mogłem dalej nalegać, forsując to, co miałem w głowie, to znaczy myśleć, że wiem, co jest dla niej dobre i czego potrzebuje, albo też pokochać punkt drogi, do którego dotarła. Ta alternatywa dla mnie była zasadnicza w relacjach. Od dwóch lat jestem ze swoją dziewczyną i kiedy ja zacząłem coraz bardziej przywiązywać się do Ruchu, ona zaczęła się oddalać, wreszcie rzuciła wszystko: Ruch, Kościół itd. Było to dla mnie bardzo trudne, a także bolesne. Na początku chciałem ją przymuszać: „Dalej, chodź na Szkołę Wspólnoty, wiem, że tego potrzebujesz”. I tak było przez wiele miesięcy, w czasie których ona nie czuła się ogarniana spojrzeniem. Ja sam dostrzegałem jednak, że coś się nie zgadza. Pewnego dnia zabrałem ją ze sobą na Szkołę Wspólnoty: dla mnie to spotkanie było przepiękne, ale kiedy odprowadziłem ją do domu, ona była smutna. Wówczas ponownie stanąłem wobec owej alternatywy i powiedziałem jej: „Proszę cię, nie przychodź już więcej na żaden z tych gestów, jeśli idziesz tylko dlatego, że ja na to nalegam!”. Zacząłem ją kochać ze względu na punkt drogi, do którego dotarła. Ta rzecz sprawiła, że wszystko zaczęło się na nowo i kto wie, jak zakończyłaby się ta relacja, gdyby nie ten krok. To jest najpiękniejsze spojrzenie, jakie mogę mieć na innych ludzi, a mogę je mieć tylko dlatego, że właśnie takie spojrzenie otrzymuję w moim życiu. Kiedy w Sensie gestu charytatywnego jest napisane: „Podejmujemy gest charytatywny, żeby uczyć się żyć tak jak Chrystus”, jest to możliwe nie dlatego, żeby ktoś poczuł się jak Bóg, który zszedł na ziemię, ale ponieważ to spojrzenie miłości – tak jak spojrzenie więźnia na strażników, o którym nam mówiliś – czuję na sobie, doświadczam go na sobie, i to jest to, co pragnę dawać innym, w pierwszej kolejności mojej dziewczynie. A wcześniej przywołana wierność jest konieczna, ponieważ nie jest tak, że rozumiesz wszystko raz na zawsze: ja wciąż potrzebuję, by być na nowo wychowywanym do tego spojrzenia.*

Carrón. Przepiękne jest to odniesienie, jakie zrobił Paolo. Jest udokumentowaniem tego, o czym mówiłem wcześniej. Jeśli człowiek żyje, myśląc, że już wie – „Już wiem, jaka jest twoja potrzeba” – nawet wtedy, gdy „zaciąga” swoją dziewczynę na Szkołę Wspólnoty, jedyne, co otrzymuje, to to, że ona staje się smutna. Kochać wolność drugiego człowieka, kochać punkt drogi, w którym znajduje się drugi człowiek, oznacza czekać na rozwój planu, który nie jest naszym planem. Zawsze przypominam epizod, o którym opowiadał Giussani; można go odnieść do tego, co powiedział Paolo. Pytano go: „Czy zgodnie z logiką tej siły obecności oraz objęcia potrzeby zwracam się do drugiego człowieka, do kolegi, którego spotykam na uczelni, a ten w pewnym momencie mówi mi: «Spójrz, to jest twoja potrzeba, ale to nie jest moja potrzeba»?”. Zdumiewające jest zobaczenie, w jaki sposób ksiądz Giussani reaguje wobec pewnych prowokacji. Każdy może powiedzieć: „A ja

jakbym się zachował?”, a potem skonfrontować swoje posunięcie z jego. Zamiast zachęcać do próby przekonania drugiego, że on także ma to samo pragnienie, ksiądz Giussani mówi: „Ty wiesz, co znajduje się w sercu człowieka, ponieważ to samo znajduje się w tobie. (...) I rozumiesz, że drugi nie rozumie tego, co ty rozumiesz, ponieważ jest zablokowany”. A więc jak mu pomóc? Punktem wyjścia nie jest dyskusja („Teraz cię przekonam, że ty to masz”), ale świadomość, że drugi człowiek musi przejść drogę, jak to było i jest z nami. A więc przede wszystkim, kontynuuje ksiądz Giussani, po pierwsze, musisz „prosić Ducha Stworzyciela, by odnowił oblicze ziemi tego człowieka, ponieważ my nie możemy tego zrobić”, zacznij się modlić, by drugi człowiek uświadomił sobie, i, po drugie, „musisz być przy nim, nie nalegać na niego” (*L'io rinasce in un incontro. 1986-1987*, pp. 364-366). Tak samo jest z dziećmi: trzeba być przy nich, ponieważ tylko wtedy, gdy działacie na ich oczach, jak powiedzieliście, coś się wydarza. Opowiadała o tym wcześniej nasza przyjaciółka, mówiąc o trójce dzieci: dwoje z uwagą odrabiało zadania, a trzecie nie; ona nalegała na trzecie dziecko, bez żadnego rezultatu; gdy tylko zostawiła je w spokoju i zaczęła pracować z pozostałą dwójką, poprzez to, co one przeżywały, przyszła ochota też trzeciemu, i ruszyło. Ale to jest metoda Boga: Bóg wybiera jednego człowieka – tę dwójkę, która zaczęła – by pociągnąć drugiego. Dlatego nie trzeba się blokować, mówiąc: „Musi przytrafić się jej to samo, co mnie”. Nie. Coś zostało dane Paolo, by mógł dotrzeć także do swojej dziewczyny, ale zgodnie z planem, który nie jest jego. W pewnym momencie on także zaczyna widzieć: nie chodzi o naciskanie na nią, ale o bycie przy niej. To znaczy zbliżenie do człowieczeństwa drugiego, które nie jest mechanizmem, którym mogę manipulować. Drugi człowiek nie porusza się, ponieważ ja zapalam silnik, tak jak Paolo zapala motor i jedzie. Dziewczyna nie jest motorem, posiada autonomiczny silnik, a więc nie ugina się pod wpływem tego nalegania, trzeba więc sprowokować ją w inny sposób, stawiając przed jej oczy życie, tak ażeby w pewnym momencie – zgodnie z planem, którego my nie znamy – mogła wyzwolić się iskra. Tak jak w świadectwie przeczytanym podczas ostatniej Szkoły Wspólnoty: przez lata mąż żył doświadczeniem Ruchu, a żona nie chciała o nim nawet słyszeć, dopóki ona sama – po 30 latach – nie wysłała listu, by zapisać się do Bractwa. Mąż czekał cały konieczny czas. Tylko Bóg kocha w ten sposób wolność. Nie jest tak, że się tym nie przejmuje: posyła swojego Syna, a potem tych wszystkich, których Chrystus wybiera, by pozostać w historii jako obecność – zastęp świadków – i by pokazać, że jest możliwa przemiana; nie stoi sobie na balkonie, dalej działa, dalej rzuca wyzwanie ludziom, ale kochając ich wolność. W ten sposób my dalej żyjemy wobec innych ludzi, ale nie wiemy, kiedy oni zrozumieją i przylgną.

Łaską jest więc to, że ofiarowany nam został gest, o którym rozmawialiśmy dziś wieczorem, z tą siłą przemiany, ukazania nam natury potrzeb naszych oraz innych ludzi, oraz wpływania na całą resztę życia. Dalej więc proponujemy go wszystkim, zgodnie ze sposobem, jaki wymyślił ksiądz Giussani. Każdy musi go przeżywać w jego integralności. Jeśli ktoś chodzi na gest nieregularnie, a potem mówi: „Mnie nie przydarza się nic z tego, o czym słyszałem dziś wieczorem”, rozumiem to, ale to tak, jakby mówił: „Chcę, żeby motor działał bez benzyny, ponieważ benzyna kosztuje”. Nie jest to możliwe. Gest trzeba przyjąć w całości: posiada swoją naturę, i jeśli jest nam proponowany w pewien sposób, dzieje się tak, ponieważ tylko w ten sposób może przynieść owoce w naszym doświadczeniu. To, co mówi nam autorytet, osoba autorytatywna, weryfikujemy ze względu na stokroć więcej, które wprowadza do naszego życia. Jest to potwierdzenie, że my, kiedy podążamy za kimś, nie podążamy za nim nierozumnie, ale dlatego, że jesteśmy przepelnieni racjami. Weryfikacją podążania za jest stokroć więcej. Widać więc dlaczego po ludzku opłaca się podążać za. Kiedy nie rozkwita stokroć więcej, musimy zadać sobie pytanie: ale czy ja podążam za? Możemy wyjść od podążania za, by zweryfikować stokroć

więcej, albo od stokroć więcej, by zweryfikować, czy podążamy za. Jeśli nie doświadczamy stokroć więcej, być może jest tak, ponieważ rozporządzam sprawami po swojemu, nie przyjmuję gestu w całości, tak jak zostaje mi on zaproponowany. Wszyscy mieliśmy okazję zobaczyć, w świadectwach tego wieczoru, że jeśli gest jest przeżywany w taki sposób, w jaki zostaje nam zaproponowany, wydarza się stokroć więcej. Jeśli komuś się nie wydarza, niech zweryfikuje, czy na poważnie traktuje gest.

***Dima.** Ostatnie pytanie, które wiąże się z naturą gestu. Wcześniej powiedziałeś: „Gest charytatywny nie jest wolontariatem”. Czy możesz pospiesznie rozwinąć tę uwagę?*

Carrón. Jest to pytanie, które pozostawiłbym otwartym. Mówię jednak: jedna rzecz to odpowiedź na pewną konieczność, na potrzebę, a czym innym jest odkrywanie natury potrzeby i tego, kto może na nią odpowiedzieć. Ktoś może powiedzieć: „Idę tam, robię coś dla innych”. Jest to dobra rzecz, litości, ale rzecz w tym, by zrozumieć, jaka jest potrzeba drugiego człowieka, odkryć naturę potrzeby. Czy zjedzenie śniadania to tylko potrzeba? Zaczynamy zawsze od potrzeb bardziej zewnętrznych: śniadanie, nauka, towarzyszenie w związku z konkretną niepełnosprawnością itd. Zaczyna się od tego, ale powoli wyłania się, jak zobaczyliśmy, cała głębia potrzeby, a wówczas rozumie się, że sam wolontariat nie może odpowiedzieć, ponieważ potrzeba jest przeogromna w stosunku do tego, co mogę zrobić. W ten sposób człowiek zaczyna rozumieć, że jest coś innego, czego trzeba się nauczyć. To jest to, do czego ksiądz Giussani chce nas wprowadzić poprzez gest oraz tekst poświęcony gestowi charytatywnemu. Jakby nam mówił: „Spójrzcie, jest wiele rzeczy do nauczenia się w tym gościu”. Jeśli my redukujemy go do tego, do czego redukuje go powszechna mentalność, potem jesteśmy rozczarowani, my i inni, ponieważ wcześniej czy później naprawdę wyłonią się potrzeby, a jeśli gest, w którym uczestniczymy, nie daje nam do zrozumienia, kto może odpowiedzieć na prawdziwą potrzebę, staniemy się sceptyczni albo będziemy rozpaczać. Jezus na swój sposób odpowiedział na bezpośredni aspekt potrzeby, na przykład głód. Zaraz potem mógł założyć organizację pożytku publicznego: dlaczego zakłada Kościół? Ponieważ wie, że ci ludzie mają o wiele większą potrzebę. Nie chodzi o to, że ci, którzy zostali nakarmieni za sprawą rozmnożeniem chleba i ryb, nie byli zadowoleni: chcieli obwołać Go królem, tak byli zaskoczeni! Ale, rozumiejąc naturę człowieka, Jezus mówi: „Czy nie zdajecie sobie sprawy, że to nie jest wam potrzebne, że wam nie wystarczy? Jeśli nie spożywacie ciała Syna Bożego i nie pijecie Jego krwi, nie możecie być naprawdę szczęśliwi. Potrzeba jedzenia, jaką macie, jest tylko wprowadzeniem do zrozumienia prawdziwej natury waszej potrzeby”. Jeśli wy także zaczniecie rozumieć głębię ludzkiej potrzeby, jednocześnie stanie się jasne, że to nie wy możecie odpowiedzieć na potrzebę waszą oraz innych – potrzebę chłopaka, dziewczyny, dzieci itd. Większość tych, którzy są wolontariuszami, sądzi – w dobrej wierze – że odpowiada na potrzebę drugiego człowieka, nie dostrzega tej głębi, a więc ostatecznie to, co robi, nie jest naprawdę kochaniem przeznaczenia drugiego człowieka w całej jego pełni. Tylko wtedy, gdy zaczynamy dostrzegać naturę potrzeby, pojmować, że to nie my na nią odpowiadamy i że chodzi o otwarcie się na Kogoś Innego („To Ktoś Inny może uczynić ich szczęśliwymi”), możemy rzeczywiście stawać wobec człowieczeństwa naszego oraz naszych braci, bez lęku, co więcej, otwierając je szeroko nieustannie. Być może zaczynamy rozumieć, jaka jest różnica między gestem charytatywnym a wolontariatem. Ale są to tylko sugestie, które możemy rozwinąć następnym razem. Pozostawiam tę kwestię otwartą: gdzie widzicie różnicę między tym, czym żyją niektórzy wasi koledzy ze studiów, kiedy idą pracować jako wolontariusze, a tym, co przeżywacie wy w gościu charytatywnym? Zaczynajcie patrzeć, czego doświadczają oni, i czego doświadczacie wy, ponieważ oprócz wyjaśnień trzeba zweryfikować w

praktyce rzeczy, o których słyszeliście tego popołudnia. Tylko wtedy, gdy wyłonią się one w naszym doświadczeniu, będziecie mogli zrozumieć, że gest charytatywny, w taki sposób, w jaki jest on proponowany, posiada bogactwo i zdolność wychowawczą, które są potężniejsze niż działalność wolontariacka. Wolontariat jest dobrą rzeczą, zrozummy się: lepiej jest coś robić niż tracić czas. Trzeba uznać jego wartość, ale jednocześnie zrozumieć – dzięki temu, o czym powiedzieliście dzisiaj, oraz temu, co zauważycie, podążając dalej – gdzie znajduje się różnica w stosunku do gestu charytatywnego. Niech każdy zrobi porównanie. Tym, co przekona nas do podejmowania gestu w taki sposób, w jaki jest on nam proponowany, bez redukcji go, ze względu na wpływ powszechnej mentalności, do działalności wolontariackiej, będzie tylko doświadczenie, oraz porównanie z tym, co widzimy wokół. By uniknąć jego zredukowania, gest jest prowadzony, i to, że tak jest, nie jest zewnętrznym dodatkiem. Wraz z tym ofiarujemy sobie narzędzie, tekst, który pomaga nam go nie redukować. Kompletny gest składa się więc z gestu oraz ściśle związanych z nim słów: po to, by nie zredukować tekstu oraz nie zredukować gestu. Dalej, odwagi, głowa do góry!